

# Dobrego Nowego Roku!

*Niech rok 2017 będzie przede wszystkim lepszy, niech się w nim spełni przynajmniej część naszych nadziei!*

*Wykorzystajmy doświadczenia smutnego roku 2016. Fatalne doświadczenia dewastowanej Polski i wszystkie porażki opozycji – nie tylko jej sukcesy. Doświadczenia Europy, w której po Brexicie spodziewamy się dalszych ciosów. I świata, w którym dobrze nie wróży ani wyborcze zwycięstwo Trumpa, ani bezsilność wobec wojny na Ukrainie, w Syrii i wobec nieszczęść we wszystkich tych miejscach, w których najczarniejsza rozpacz każe ludziom chwytać za broń lub podejmować samobójcze próby ucieczki. Obyśmy nie musieli patrzeć biernie na całe to zło, nie widząc, jak moglibyśmy mu zaradzić. Obyśmy nie byli bezsilni – już nigdy więcej...*

*Obyśmy umieli w świecie 2017 roku znaleźć miejsce dla siebie i dla własnego rozumnego działania w imię dobra.*

*Najlepsze i najszczerze noworoczne życzenia kierujemy do wszystkich polityków i sympatyków wszystkich polskich partii opozycyjnych, ale zwłaszcza do tych, których wspieramy uliczną pikietą przed Sejmem. Życzenia kierujemy do innych grup i organizacji polskiej opozycji – do Komitetu Obrony Demokracji, do ruchów i organizacji walczących o prawa kobiet, do wszystkich tych licznych grup obywatelskich, które dziś tworzą ruch sprzeciwu wobec dewastowania państwa i w obronie demokratycznych wartości. Do obywateli, których spotykamy na demonstracjach, którzy wspierają nas na wiele innych sposobów i którym winni jesteśmy wdzięczność. Nasze życzenia spisujemy w pikiecie pod Sejmem RP w obliczu dokonywanego na nim gwałtu, wspierając parlamentarzystów opozycji w ich upartym nieposłuszeństwie. Wiemy, że spotkamy się tu wszyscy w Nowy Rok. Czas jest świąteczny, mamy chwilę spokoju. Wrogowie demokracji śpią, a w każdym razie na chwilę zaprzestali ujadania. W tej ciszy porozmawiajmy. Pomyślmy. Wspólnie.*

## 1. Przełom?

Choć rok temu zaledwie w kilka tygodni rząd PiS zdołał wygnać na ulice dziesiątki tysięcy protestujących obywateli, dziś nic nie wskazuje, by ten rok przyniósł jakikolwiek przełom w trudnej sytuacji kraju. Sondaże poparcia nie ulegają żadnym wyraźnym wahaniom, a władza PiS wydaje się wciąż stabilna i niezagrożona pomimo wciąż ponawianych, coraz bezczelniejszych, całkowicie jawnych zamachów na demokratyczny ustrój państwa. PiS nie próbuje już ukryć antydemokratycznego charakteru własnej polityki, wiedząc dobrze, że właśnie takie jest zapotrzebowanie jego wyborczego zaplecza.

Obecny kryzys – ten, który zebrał posłów opozycji w budynku Sejmu, a nas na ulicy – wydaje się jednak na kilka sposobów wymowny. Oto kolejny spór w sprawie drobnej, choć bardzo ważnej – w sprawie obecności wolnych mediów w sejmowych budynkach – spowodował sekwencję niezupełnie poważnych wydarzeń, wykluczenie jednego z posłów i w efekcie słynne już głosowanie w Sali Kolumnowej. To ostatnie jest na wiele sposobów złowrogie – tu nie chodzi

o znaną od roku prostacką nieporadność aroganckiej władzy, ale o zagrożenie najpoważniejsze dla samych podstaw demokracji.

Jeśli pominąć skądinąd niemożliwe do pominięcia „usterki” – wątpliwe kworum, głosowanie poprawek blokiem, błędy w liczeniu głosów – w posiedzeniu nie uczestniczyli i nie mogli uczestniczyć wszyscy posłowie opozycji, a nie tylko ten jeden, którego wykluczono jawnie. Stało się to z pogwałceniem wszelkich sejmowych przepisów i kilku ważnych zasad konstytucyjnych. Rządząca większość uznała wszakże i nadal uznaje, że miała takie prawo, ponieważ jest większością. Prawo większości do swobodnego decydowania o wszystkim znajduje – nie wolno o tym zapominać – uznanie u części wyborców. Trudna do zmierzenia jest ich ilość, ale na pewno tworzą grupę większą niż sam tylko elektorat PiS. Rządzący obóz bezwzględnie więc wykorzystuje możliwość przegłosowania w parlamencie rzeczy absolutnie dowolnych, a większościowy mandat starcza mu za całe uzasadnienie.

Scenariusz grudniowej sesji Sejmu da się powtórzyć i z pewnością będziemy świadkami takich prób. Manipulując sejmowym regulaminem, zmieniając go dowolnie, wykorzystując rozporządzenia marszałków izb, da się doprowadzić do sytuacji wykluczenia nie pojedynczego posła, ale całej ich grupy, jak to się *de facto* stało ostatnio. Wszystko zgodnie z wolą większości, na którą wciąż powołują się autorzy „dobrej zmiany” przy pełnej akceptacji wyborców. W głosowaniach z pozoru poprawnych proceduralnie – nie mniej poprawnych w każdym razie niż przy wyborze sędziów Trybunału i w szeregu innych przypadków – da się przeprowadzić wszystko, by z ostatnich wydarzeń uczynić sejmową regułę w pełni zgodną ze zmienionymi przez większość przepisami.

Ostatnie wydarzenia pokazują między innymi, w jaki sposób można zwykłą większość przekuć na kwalifikowaną większość konstytucyjną. Konstytucyjne kworum to połowa ustawowej liczby posłów. Wymagana większość to kwalifikowane 2/3. W obecnym stanie rzeczy konstytucyjny wymóg kwalifikowanej większości nie jest już zabezpieczeniem wystarczającym i głosowanie w Sali Kolumnowej dobrze to pokazuje. Wystarczy 1/3 ogólnej liczby posłów, by w Polsce pod rządami PiS zmienić konstytucję. Trzeba tylko znów zablokować posłom opozycji wstęp na salę.

Rok temu tego rodzaju scenariusze braliśmy pod uwagę, obserwując pierwsze posunięcia nowych władz. Dlatego w dyskusjach programowych stanowczo sprzeciwialiśmy się proponowanej wówczas zasadzie bezwzględnego przestrzegania przepisów prawa. Widzieliśmy w niej niemal powtórkę deklaracji lojalności z okresu stanu wojennego w PRL. Uważaliśmy i nadal uważamy, że jednym z najważniejszych praw człowieka i zasadą fundamentalną w demokracji jest prawo odmowy posłuszeństwa bandyckiej władzy i narzucanemu przez nią prawu. Nie każdej władzy należy się posłuszeństwo obywateli i nie każdemu prawu. Dzisiaj posłowie opozycji decydują się na protest świadomie naruszający sejmowe przepisy. Z ulgą mówimy im: „wreszcie!”

Obywatelskie nieposłuszeństwo jest potężną bronią nie tylko z powodu siły stojących za nim moralnych imperatywów. Towarzyszy mu również chłodna kalkulacja. Władza ma wciąż przewagę i możliwość zrobienia niemal wszystkiego. Rolą mniejszości – zawsze słabszej, ale nie bezsilnej – jest wystawić władzy rachunek. Koszty mogą w nim przeważać nad zyskami.

Dzisiaj władza dowiaduje się więc, że ceną bezceremonialnego gwałcenia konstytucyjnych zasad demokracji są już nie oglądane przez cały 2016 rok

demonstracje oburzenia, które PiS ignoruje, ciesząc się bezsiłą oburzonych. Cena jest klincz na sali sejmowej, który rozwiązać mogą albo ustępstwa, albo jawna przemoc wobec posłów opozycji, czy wreszcie ponowna ucieczka do Sali Kolumnowej, co jednak nie może trwać w nieskończoność i już tym razem prestiżowo uderzy w PiS. Kosztów politycznych rozwiązania siłowego nie da się przecenić – podobnie zresztą jak kosztów stosowania policyjnej przemocy wobec obywateli pokojowo demonstrujących na ulicach, jak to w ciągu mijającego roku wielokrotnie robili Obywatele RP.

Co wybierze ogarnięta szaleństwem władza, przewidzieć się da – da się jednak postępować wobec niej tak, by istniał przynajmniej racjonalny powód do ustępstw. To stara definicja „siły bezsilnych”, jak ją pojmował Vaclav Havel z punktu widzenia imperatywów moralnych, lub „wyjścia z sytuacji bez wyjścia”, jak to w praktycznych kategoriach opisywał Jacek Kuroń.

Istotny przełom, który w dzisiejszej sytuacji dostrzegamy, polega właśnie na tym. Nie na zaostrzeniu społecznych nastrojów, nie na przechyleniu ich szali na korzyść opozycji, bo nic takiego się nie stało – ale na przewartościowaniu myślenia po stronie demokratów. Jest już dla nas wszystkich raczej jasne, że parlamentarne mechanizmy oporu wobec dewastującej „dobrej zmiany” są w całości wyczerpane. Pozostaje opór społeczny, który sami wolimy określać jako obywatelski.

*Życzymy więc posłom opozycji wytrwania. Wasz cel został już w sporej mierze osiągnięty. Wasza determinacja zwiększa koszty po stronie władzy. Jest kosztowna również dla Was. Wiemy o tym nadto dobrze, towarzysząc Wam na ulicy. Tak to już jest, kiedy się gra z silniejszym przeciwnikiem. Ważne jest wszakże zachować świadomość logiki tej gry. Chodzi przede wszystkim o to, by koszt demolowania państwa był dla władzy jak największy. On rośnie z każdym dniem Waszego oporu. 11 stycznia natomiast – z każdą minutą protestu na sejmowej sali. Wytrwajcie! Może i nie ma szans na to, że władza się cofnie. Ale z pewnością udzielona jej lekcja nie pójdzie w zapomnienie. Niech się następnym razem władza spodziewa realnych kosztów własnego szaleństwa zamiast znanych z dotychczasowej praktyki opozycji bezsilnych wyrazów oburzenia.*

## **2. Mity i język w konflikcie**

Rok temu wylegliśmy masowo na ulice poruszeni zamachem na konstytucyjny ład Rzeczypospolitej, zdecydowani bronić niezawisłości Trybunału Konstytucyjnego. Nie obroniliśmy go. Nasze działania wobec tego i wszystkich innych zamachów na podstawy polskiej demokracji były wyłącznie demonstracją naszego wzburzenia. Wielu z nas ma dzisiaj poczucie dreptania w miejscu. Stracić mieliśmy na nie cały mijający właśnie rok.

Słuszne jest to poczucie, czy nie – niewątpliwie jedną z porażek opozycji w mijającym roku jest niemal całkowity brak programowej debaty. Nie spróbowaliśmy określić przyczyn katastrofy, która nas spotkała w trakcie i w wyniku wyborów; celów, które powinien sobie stawiać ruch demokratyczny; formuły jego istnienia i wreszcie instrumentów zmiany sytuacji. Trudność takiej

debaty jest zrozumiała. Partie polityczne opozycji mają własne preferencje ideowe i programowe, zdecydowanie zbyt specyficzne jak na szeroko pojmowany ruch obrony demokracji, ich bezpośrednimi celami są w naturalny sposób powrót lub uzyskanie władzy. Z kolei pytanie o instrumenty zmiany jest po prostu trudne i ludzie rozsądni wiedzą to przede wszystkim, że próby określenia recept są zawsze ryzykowne. Niemniej niechęć do otwartej debaty w ruchu na rzecz demokracji jest dość znamienym błędem. Powinien on nas niepokoić szczególnie, ale objawów tego zaniepokojenia nie widać.

Z wielu powodów da się uznać, że władza PiS, przywództwo Jarosława Kaczyńskiego i wszystko to, co rządząca większość uczyniła z polską demokracją, to raczej objawy, a nie źródło polskiej choroby. Nie postawiliśmy w tej sprawie dobrej diagnozy, a póki tego nie zrobimy, mamy niewielkie szanse prawidłowo określić cele.

Trafną nie wydaje się również obserwacja, że tym, co przesądziło o wyborczym zwycięstwie PiS były populistyczne obietnice bez pokrycia, zwłaszcza socjalne, i że to nadzieja na tego rodzaju korzyści ukształtowała rzekomo roszczeniowy elektorat tej partii. Byłoby zresztą dla nas wszystkich zdecydowanie lepiej, gdyby o wynikach wyborów i całokształcie polskiej polityki rzeczywiście decydowała gra realnych interesów choćby tak prymitywnego rodzaju. Tworzyłoby to bowiem sytuację nadającą się przynajmniej do racjonalnej oceny, a programy partii politycznych dałoby się w prosty dla każdego sposób zweryfikować.

To jednak raczej mity i archetypy decydują w wyborach, a nie wyborcze obietnice, ułudy socjalnych pakietów i nie żadne wizje państwa, czy polityczne lub gospodarcze programy. To również mity stanęły do boju, przynajmniej początkowo, w konflikcie o Trybunał Konstytucyjny. To one wyganiają ludzi na ulice. Polityczne poglądy i racje takiej mocy nie mają. Tej mocy nie mają nawet – wbrew tezm o oderwanym od koryta *establishmencie* – nawet najkonkretniejsze interesy. Ani żadna kiełbasa dla maluczkich, ani lukratywne kontrakty dla możnych. Żyjemy – jak zawsze zresztą i niczego złego w tym nie ma – w świecie symboli. W tym świecie czyste dobro walczy z czystym złem. Po prostu.

Prawdopodobnie nic tak nie pokazuje skali niezrozumienia pojęć, jak komentarze z okresu krótkiej koabitacji Andrzeja Dudy z rządem Ewy Kopacz. Poda jej rękę, czy nie poda? Zwoła radę, czy nie zwoła? Zaprosi, czy nie zaprosi? Naiwne były te pytania w świetle tego, co dziś już dobrze widać, a postępowanie Dudy – w rzeczywistości łatwo zrozumiałe i do znudzenia przewidywalne.

Prezydenckie zwycięstwo Dudy nie było politycznym zjawiskiem i wynikiem demokratycznej decyzji wyborców, choć wybory naprawdę się odbyły i były prawidłowe. Opowieść, którą w głowach ma elektorat Dudy, pochodzi nie ze świata współczesnej demokracji, a z pradawnych arturiańskich legend. I jest przykładem potęgi archetypicznych symboli.

Oto więc powstał niezłomny Andrzej, niewinne dziecię dawnych bohaterów i święty pomazaniec, z dawna zapowiadany w prorocत्वach oczadziałych od ziół Merlinów w rodzaju Macierewicza i Pawłowicz. Nikt nie wie, gdzie się zapodział Excalibur niezłomnego, w żadnej bohaterskiej walce nikt nigdy Dudy nie widział, ale z całą pewnością on nie w wyborczej konkurencji zwyciężył. Nie ze świata polityki pochodzi w ogóle Duda. To prawowity władca,

który powrócił – nieledwie wcielenie poległego Lecha – by odzyskać tron i odebrać święte insygnia władzy z rąk niegodnych zdrajców. Nie uściśnie tych rąk nigdy, bo na nich jest krew smoleńskich bohaterów. Da się na zdrajców co najwyżej splunąć ze wzdargą i siarką okadzić splugawiony Pałac, co zresztą Duda niezwłocznie uczynił i odtąd szczęśliwy lud smoleński nie musi już przed Pałacem odprawiać zwyczajowych dotąd egzorcyzmów. Kto tego nie rozumie, ten nie rozumie niczego z dzisiejszej polskiej rzeczywistości.

I niestety niczego w niej nie zdziała. Nic nie poradzi również ten, kto od folkloru tego rodzaju będzie ze wzdargą stronił.

Chwilę później PiS wygrał parlamentarną większość za pomocą mitów bardziej już charakterystycznie polskich.

*„Staję do walki (...) z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści.”*

Te słowa – z łatwością moglibyśmy je przypisać Kaczyńskiemu, gdyby nie zawarte w nich archaizmy – wypowiedział Józef Piłsudski na kilka dni przed Zamachem Majowym. Ich trwająca wciąż popularność i sympatia, jaką budzą po obu stronach dzisiejszego ostrego podziału, jest efektem długiego trwania mitów nierozliczonej historii. W rzeczywistości hasła oczyszczenia polityki z „politykierów” powinny budzić grozę. Ktokolwiek wypowiadał te hasła w historii, nieodmiennie stawał się tyranem, a szacunek, jakim zasłużenie darzymy postać Marszałka, dowodzi, że działo się tak zupełnie niezależnie od szlachetności stojących za hasłami ludzi i szczerości ich zamiarów.

Piłsudski stanął w 1926 roku przeciwko polskiej konstytucji i konstytucyjnym polskim władzom. Przeciwko legalnie wyłonionemu rządowi. Tyle, że był to już szesnasty rząd w ośmioletniej historii niepodległej II RP. Istotnie były wówczas powody, by Polskę oczyścić z rozwydrzonego partyjniactwa. Powody popularności hasła czystej polityki w roku 2015 były mniej ostre, ale niewątpliwie również istniały i były ważne. Nie zmienia to faktu, że silnie zakorzeniony w polskiej kulturze mit „wodza-zbawcy” gromiącego partyjnych cwaniaków, jest złowrogi. Zbawca jest zawsze tyranem, a „czysta polityka” nieodmiennie staje się ideologią populizmu.

Ów mit funkcjonuje nie tylko po stronie PiS. Identyczne hasła głosił Kukiz. Również .Nowoczesna się nimi posługiwała. Jej program w żaden czytelny sposób nie odróżniał się od programu PO – różnica istotna społecznie polegała właśnie na tym, że w szeregach .Nowoczesnej nie było polityków „skażonych” jakkolwiek wcześniejszą karierą. Podobnie określa się partia Razem. Również w marszach KOD reagujemy niechęcią na obecność polityków z pierwszych stron gazet. W protestach kobiecych obowiązuje na ogół zasada no logo, da się długo wymieniać inne tego rodzaju przykłady. Mit „czystej polityki” dotyczy nas wszystkich.

Długo można wymieniać podobne tkwiące w nas zjawiska, które – mówiąc oględnie – nie sprzyjają demokratycznym postawom. Kult wodza, mit jedności, model bitewnego zderzenia kultur... Elektorat PiS nie ma na nie monopolu i dobrze jest uświadomić to sobie zawczasu.

Wszystkie te uwarunkowania specyficznie polskiej kultury wpisują się przy tym w ogólniejszy kontekst globalnego kryzysu demokracji, którego wyrazem

jest *Brexit*, czy sukces Trumpa. Podobnie jak w tych dwóch przypadkach, również w Polsce ujawniła się owa charakterystyczna nieadekwatność tradycyjnych narzędzi pojmowania nowej rzeczywistości populistycznej zmiany. Na przykład nietrafność sondaży. Mamy najwyraźniej do czynienia z buntem wobec wszystkich dotychczasowych kulturowych prawd i tabu – najpierw wstydliwie skrywanym przez buntujących się ludzi, a potem triumfalnie obwieszczanym jako wyzwolenie z więzów narzuconych ludowi np. kanonami politycznej poprawności.

Znika nie tylko respekt dla ustalonych, zdawałoby się, autorytetów, ale również dla kryteriów odróżniających prawdę od fałszu. Żyjemy w czasach gwałtownego przewartościowania kulturowych paradygmatów, które dość zgodnie opisuje się jako efekt bezprecedensowej demokratyzacji wszystkich sfer zbiorowego życia, w tym zwłaszcza kultury. Nie ma już w niej miejsca dla elit, albo zupełnie inaczej ono jest definiowane. Niemałą rolę odgrywają w tej zmianie media, bezkrytycznie poddane niczym niekrepowanym regułom rynku i nowe media, które dają wolność ekspresji wszystkiego – a nie tylko wszystkim. Wolno dziś głosić dowolną bzdurę i każde szkaradziejstwo i domagać się przy tym poszanowania „swobody opinii”.

Jak wszędzie na świecie, także w Polsce, problemem nie jest walka z tym lub innym populistą u władzy, a raczej z tym, co populistów żywi. Wzbierają na naszych oczach prawdziwie totalitarne żywioły społeczne i to one wydają się pierwszym polskim problemem – nie tylko polskim zresztą. Władza PiS i jej ekscesy są z tej perspektywy wyłącznie politycznym skutkiem.

*Życzymy więc współobywatelom – zwłaszcza tym, którzy dziś stają w obronie praw obywatelskich i demokracji – krytycznej i twórczej refleksji o tych wartościach. Bronimy dzisiaj wspólnie konstytucji, której wartość wydaje się nam oczywista i sądzimy, że ona jest lub powinna być powszechnie uświadamiana. Chętnie wspominamy ogólnonarodowe referendum z 1997 roku, w którym obecną konstytucję przyjęliśmy. Jeśli jednak chcemy stąpać po ziemi, a nie tkwić w złudzeniach, powinniśmy pamiętać, jak było naprawdę. Specjalną ustawą zdecydowano wówczas, że to referendum – jedyne takie – będzie ważne również, kiedy frekwencja nie osiągnie zwykle wymaganych 50%. I rzeczywiście – wyniosła nieco ponad 43. Konstytucję przyjęliśmy stosunkiem 53 do 47. Zatem głosami niewiele ponad co piątego wyborcy – podobną większość miał ostatnio Duda i PiS. Przy tym – jeśli spojrzeć na rozkład wyników w starych województwach w tamtym referendum – widać bardzo wyraźnie, że im wyższa była frekwencja, tym większy był sprzeciw wobec konstytucji. Ta korelacja była silna i niestety znamienita. Pokazuje – w pełnej zgodzie z ówczesnymi sondażami – że gdyby wtedy spytać wszystkich, a nie tylko 43% wyborców, to z ogromnym prawdopodobieństwem wynik byłby odwrotny i konstytucję byśmy odrzucili. Broniona przez nas z determinacją konstytucja nie jest więc i nigdy nie była żadną proklamacją praw drogich Polakom. Była wolnością podarowaną nam wtedy, kiedy jej sami wcale nie żądaliśmy. To walka ze złem PiS-u powoduje dziś nasze namiętne rozczytywanie się w skądinąd nierzadko pięknych konstytucyjnych wersetach. Życzymy więc Polakom, by wartość swobód obywatelskich i ustrojowych gwarancji demokracji, prawnego bezpieczeństwa każdego z*

*nas w każdej codziennej sytuacji, stworzyła obywatelski etos czytelny dla wszystkich.*

### **3. Populizm i liberalne mity**

Spośród klasycznych definicji populizmu PiS z pewnością wypełnia tę, która mówi o odrzuceniu dotychczasowych elit i ustanowieniu się przedstawicielem ludu i wyrazicielem jego ignorowanej dotąd woli. Sam lud bywa tu jak zwykle określany zawężająco, z wykluczeniem jakichś elementów niepożądanych i obcych. Jak widzieliśmy, istotne cechy populistycznych żywiołów są obecnie w społecznej świadomości po obu stronach dzisiejszego sporu, niemniej bez wątpliwości to tylko PiS spróbował i zdołał je skutecznie wykorzystać.

Jeśli się jednak przyjrzeć krytycznie innemu pojmowaniu populizmu – temu o obietnicach bez pokrycia składanych dla przekupienia wyborców – okaże się być może, że wśród wszystkich prawd, kanonów i wartości, które w populistycznym buncie odrzucili w *Brexicie* Brytyjczycy, głosujący na Trumpa Amerykanie i wspierający „dobrą zmianę” Polacy, są takie, które przynajmniej zakwestionować się da i być może powinno się to zrobić. Być może również w PiS-owskiej legendzie o wykluczonych tkwi więcej prawdy niż skłonni bylibyśmy przyznać. Może da się również dostrzec jakąś symetrię pomiędzy PiS-owskim gadaniem o oderwanych od koryta wrogach „dobrej zmiany”, a obecną w środowiskach opozycyjnych legendą o „roszczeniowych nierobach”, sprzedających wolność za 5 stów i „dobrą zmianę” wspierających. Nie tylko „skorumpowane elity” i korporacyjne grupy „uprzywilejowanych” mają być wykluczone przez PiS z kategorii ludu. Może nie tylko PiS wyklucza. „Roszczeniowych meneli”, którzy do demokracji nie dorastają, a którzy są beneficjentami programu 500+ i którzy z tego powodu wspierają „dobrą zmianę”, być może wykluczyć chciałaby nasza strona obecnego sporu. Może też nawet rzeczywiście wykluczała ich w jakiś sposób w przeszłości.

W odróżnieniu od programu 500+ np. unijne dopłaty do ziemi dla rolników akceptujemy bez najmniejszych zastrzeżeń – z pewnością po części dlatego, że nie z naszych kieszeni pochodzą środki.

Jednak choć to są również świadczenia „za darmo”, nie uznajemy, że one demoralizują i zniechęcają do aktywności na rynku pracy, powodując na tym rynku patologiczne zjawiska. Choć utrwalają niezdrową strukturę nadmiernie rozdrobnionej własności, nie twierdzimy, że warto byłoby te kwoty wydać w inny sposób. Choć dopłaty stały się źródłem wielu afer, nie twierdzimy, że są patogenne. Cieszymy się zamiast tego, że wraz z innymi projektami dopłaty zmieniają tradycyjny krajobraz nędzy polskiej wsi, zdejmują z nas ogromny ciężar jej przekształceń i przede wszystkim kupują dla nas spokój społeczny – w tym zgodę wsi na integrację europejską, wbrew tradycjonalistycznemu konserwatyzmowi, który wyglądał na nie do przewyciężenia.

Podnoszone tu zastrzeżenia nie mają – co koniecznie trzeba zaznaczyć – żadnego związku z tym, że ten PiS-owski program miał jawny charakter politycznej korupcji i bardzo niewielki związek z jakąkolwiek przemyślaną polityką społeczną, że był nieprzygotowany, a wprowadzono go

nieodpowiedzialnie bez troski o budżet i jego bezpieczeństwo. Niemniej, czy na pewno wiemy, dlaczego 500+ ma same wady, a unijny program dopłat dla rolników – same zalety? Czy rzeczywiście umiemy dowieść słuszności wszystkich tych prawd, które przeciw programowi 500+ wytaczamy?

Było tych prawd sporo i wciąż je powtarzamy. A właśnie te prawdy odrzucili w populistycznym buncie wyborcy PiS. Czy istotnie wszystkie z nich da się utrzymać, czy może tworzyły one to poniekąd lustrzane odbicie dzisiejszej PiS-owskiej propagandy i czy na pewno nie były w istocie częścią ideologii wykluczenia, o którym wciąż od PiS słyszymy?

Nie stać nas – mówimy więc przede wszystkim i jest to oczywiście argument najpoważniejszy, choć nierozstrzygający, wbrew zdroworozsądkowym poglądom, które uważamy za oczywistość i do których trzeba jeszcze będzie powrócić. Tymczasem należy w tej sprawie przypomnieć ogłoszoną w ostatniej fazie kampanii wyborczej ofertę PO: 500 złotych na każde dziecko, również pierwsze, bez żadnych dodatkowych warunków. Z kolei powyborcze oceny i deklaracje polityków tej partii zawierały tezę, że koalicja PO i PSL zostawiła skarb państwa w tak doskonałym stanie, że środki na 500+ znajdą się na pewno.

Licząc koszty, nie uwzględniamy przy tym całości rachunków, a choć one są w wysokim stopniu niepewne, to pewność można mieć przynajmniej co do tego, że rzeczywisty koszt 500+ to nie suma wydanych ze skarbu państwa pieniędzy. Znaczna ich część zostanie wydana na bezpośrednią konsumpcję i w sporym procencie wróci do kasy państwa w podatkach. Ta sama część zwiększy też równocześnie popyt na rynku, co od lat najskuteczniej stymuluje polską gospodarkę i co może się zwrócić w postaci gospodarczego wzrostu. W zgodnej ocenie ekspertów „zieloną wyspą” w latach ostatniego kryzysu byliśmy głównie z powodu unijnych inwestycji strukturalnych. Nie były to inwestycje w żaden sposób rentowne, o czym trzeba pamiętać – ożywienie brało się w Polsce po prostu z faktu pojawienia się na rynku konsumenckim potężnej gotówki, np. w wypłatach dla pracowników zatrudnionych przy gigantycznych projektach. Ów stymulujący efekt działałby zatem również, gdyby te pieniądze po prostu rozdano w takich lub innych świadczeniach. Nie są nieuprawnionymi ewentualne kalkulacje korygujące koszty programu 500+ o dające się przewidzieć zyski tego rodzaju.

Rozdawnictwo powoduje patologie – to kolejny z częstych argumentów. Dlaczego ma to być prawdą w przypadku 500+, a nieprawdą w przypadku dopłat dla rolników – tego już nie wiemy. Warto zwrócić uwagę, że właśnie pomoc przyznawana bezwarunkowo (a nie adresowana bezpośrednio np. do uboższych) nie grozi osuwaniem się całych grup społecznych w szarą strefę po prostu dlatego, że nie tworzy powodów do ukrywania dochodów lub rezygnacji z ich osiągnięcia. Owszem, istnieją patologiczne rodziny, które tę pomoc np. przepiją, zamiast ją przeznaczyć na dzieci, ale w tej obrzydliwie generalizującej, często spotykanej argumentacji pomijamy fakt, że alkoholikom nie odbieramy na ogół ani praw publicznych, ani należnych im świadczeń, a efekty patologii próbujemy – nieskutecznie zresztą – naprawiać w inny sposób: za pomocą sądów rodzinnych i służb socjalnych państwa. To nie program 500+ odpowiada za te przypadki.

Nie ma sensu rozdawanie tych samych pieniędzy ubogim i bogatym – słyszymy również często. Ma – właśnie ze względu na wspomnianą klarowność i brak zagrożenia patologicznymi efektami ubocznymi. Wyrównujący efekt tak



skonstruowanej redystrybucji nadal istnieje, choć nie jest tak silny, jak byłby, gdyby wsparcie tego rodzaju różnicować w zależności od dochodów. W tak skonstruowanym programie prorodzinnym da się poza tym widzieć rodzaj wynagrodzenia, jakie państwo postanawia fundować obywatelom za wysiłek utrzymywania, opieki i wychowywania dzieci. Jeśli nas tylko stać na taką inicjatywę – jest oczywiście godna pochwały, a nie nagan.

Efekt redystrybucyjny nastąpiłby również wtedy, gdyby pojawiające się w kieszeniach konsumentów środki tworzyły wyłącznie nawis inflacyjny, a nie bodziec wzrostu gospodarczego, i gdyby zdewaluowały się całkowicie. Zniknęłaby wartość nabywczą sumy tych pieniędzy, natomiast oczywiście do wyrównania indywidualnych realnych dochodów doszłoby i w takim przypadku. Inflacyjny wariant skutków 500+ nie oznacza przy okazji katastrofy budżetowej, a jedynie właśnie inflację – to co prawda też jest problem, ale nie tak poważny i całkiem innego rodzaju.

Wreszcie – by wrócić do najpoważniejszego zarzutu o tym, że nas nie stać – gdyby istotnie okazało się, że w budżecie brakuje środków, że inflacja nie załatwia sprawy, wpływy ze wzrostu nie następują i deficyt budżetu niebezpiecznie rośnie, to właściwie jakie względy nie pozwalają nam pomyśleć o wzroście podatków, który by te braki kompensował, pozwalając sfinansować świadczenia? Czy w ogóle dopuściliśmy we wszystkich tych dyskusjach pytanie, od którego być może należałoby zacząć – czy mianowicie jesteśmy gotowi na to, by bogatsi z nas łożyli na biedniejszych? Odpowiedź na to pytanie wydaje nam się bez dyskusji oczywista i twierdząca, kiedy bogatszym jest Niemiec lub Brytyjczyk wykładający pieniądze na ubogich polskich rolników. Czy kolejny, często artykułowany w takich okolicznościach pogląd, że wzrost podatków koniecznie zabija gospodarkę i hamuje jej wzrost, na pewno wytrzymuje krytykę i porównanie danych z innymi gospodarkami choćby w Europie?

Wszystkie zacytowane tu, powszechnie spotykane argumenty przeciwko 500+ uchodzą po liberalno-demokratycznej stronie obecnego podziału politycznego za ściśle ogólne, ponad wątpliwość dowiedzione prawa ekonomii. Każdy z nich da się w rzeczywistości co najmniej zakwestionować, a wszystkie je odrzucili zbuntowani wyborcy PiS wraz z resztą dobrze ugruntowanych prawd od ćwierćwiecza upowszechnianych przez media głównego nurtu. Więc również te media odrzucono. Wraz z całą młodą polską tradycją demokratyczną i wszystkimi jej autorytetami.

Nie koniec na tym – jeśli bowiem część społeczeństwa tak wielka, że zdolna wygrać wybory, domaga się tak określonej redystrybucji dochodu, to czy rzeczywiście zasady demokracji pozwalają te jej roszczenia odrzucić lub zignorować? To bardzo poważne konstytucyjne pytanie i to z tego powodu uwagi o PiS-owskim programie 500+ zostały tu w ogóle zapisane.

Czy wreszcie te roszczenia nie były przypadkiem częścią ładunku tej beczki prochu, na której – okazało się – siedzieliśmy wszyscy przed ostatnimi wyborami i która właśnie rozsadziła nam państwo? Innymi słowy – czy nie warto jednak zapłacić choćby ze względu na własne bezpieczeństwo, jeśli już sama społeczna solidarność nie jest dla nas wystarczającym powodem?

Ilekoć w każdym razie opowiadamy sobie, że wyborcy PiS to roszczeniowe nieroby korzystające z PiS-owskiej jałmużny, nie dziwnym się przynajmniej temu, że nas ci ludzie za to szczerze nienawidzą.

*Życzymy więc Rodakom – i tym razem możemy te życzenia skierować do Polaków po obu stronach dzielącej nas przepaści – debaty o wartościach, a nie o ideologiach i nie o szczegółowych projektach ustaw. Jeśli ostanie się w Polsce demokracja przedstawicielska, niech miejscem tej debaty stanie się parlament. To było w niepodległej Polsce możliwe w pierwszych kadencjach Sejmu, włącznie, może nawet na czele z Sejmem kontraktowym, w którym większość stanowili przecież jeszcze komuniści. Rozmawiano wtedy o podstawowych dla kraju wyborach, o wartościach i o potrzebach całych grup społecznych, które niezbędnie trzeba było uzgodnić. Szukano więc najpierw porozumienia i konsensusu, wyboru i uzgodnienia wartości, a potem konkretnych prawnych rozwiązań i parlamentarnej większości dla ich przeprowadzenia. Nie na wiecach kampanii wyborczych, kiedy decydują chwytliwe hasła, a nie głębokie racje. W poważnych mediach, w poważnych debatach poważnego parlamentu. Tego życzymy Rodakom, również tym, którzy głosowali na PiS i którzy odrzucają dzisiaj demokrację.*

#### **4. Nieobecny etos demokratów**

Byłoby błędem widzieć w poparciu dla PiS efekt socjalnych obietnic i skuteczności finansowego przekupstwa. Wyborca PiS czuje się dobrze nie wtedy, kiedy ma 5 stów w portfelu, tylko raczej, kiedy wdepcze w ziemię zdrajców narodu albo chociaż spodziewa się, że oni – bezbronni już i obnażeni – zostaną wystawieni na publiczny widok, upokorzenie i wieczną infamię. PiS realizuje dzisiaj ten spektakl, którego historycznie zabrakło w 89 roku, kiedy Kiszczak z Jaruzelskim zamiast znaleźć się w klatce wystawionej na widok publiczny i na publiczne oplucie, stanęli przed sądem i jego łatwymi do wykorzystania procedurami, zachowali przywileje i zeszli ze sceny bez szwanku. W ostatnich wyborach oczekiwano więc tej właśnie, wcześniej niespełnionej satysfakcji – by zatem z telewizji w mękach upokorzeń odszedł podły Lis, a z polityki „aferzyści”. Podobny w charakterze odwet stoi w istocie za programem 500+ bardziej niż pieniądze.

Błędem są kalkulacje wyborczych trendów obliczone na jakąkolwiek racjonalność i na rozczarowanie wyborców PiS, kiedy się okaże, że te 5 dodatkowych stów w portfelu niewiele będzie znaczyło, skoro dostaje je każdy. Kto chciał pięciu stów na dziecko, ten dzisiaj łatwo i chętnie zrozumie, że to knowania PO lub jej dawniejsze zaniechania wartość tych pieniędzy obniżą. Program 500+ miał w rzeczywistości walor niemal wyłącznie etyczny – świadczył mianowicie o szczerzej intencji dobrego władcy. I tylko tę rolę pełnił w kampanii wyborczej. Nie to było ważne, czy swoje pięć stów dostaniemy i co to zmieni. Było ważne, że łaskawi władcy mają taką wolę. Oraz, że zadość się staje sprawiedliwości – należy więc teraz dla pełni szczęścia sprzedać zegarki ministra Nowaka, a pieniądze rozdać wśród ludu.

Wszytkie badania pokazują, że świadomości znacznej poprawy osobistej materialnej kondycji Polaków towarzyszy formułowana przez nich równocześnie opinia, że polska gospodarka się stacza, a Polska „jest w runie”. Nie ma też żadnej prostej korelacji pomiędzy realną zamożnością lub ubóstwem, a subiektywnym odczuciem sukcesu lub wykluczenia. Mamy więc znów i zawsze do czynienia

z kulturowym zjawiskiem – sprawa byłaby w istocie prostsza, gdyby naprawdę chodziło o materialne interesy.

PiS jako jedyna dzisiaj w Polsce partia odwołuje się do wartości, które są czytelne – bo frazesy o Bogu, honorze, ignorowanej dotąd woli narodu i niedoli „wykluczonych” są wartościami – i one w dodatku na „politycznym rynku” mają dzisiaj wyłączność. To z nimi będzie się trzeba mierzyć.

Innych wartości nie ma – to również powinniśmy zrozumieć jeszcze zanim nas zaczęła łamać kołem za wszystkie zjedzone przez nas ośmiorniczki: przez ćwierćwiecze wszystkie partie i wszystkie media *mainstreamu* powtarzały nam wciąż, że liczy się wyłącznie księgowo poprawność ekonomicznych projektów, a wszystko ponad dbałość o bilans jest niebezpieczną bzdurą. Aksjologia – mówili nam przez te lata wszyscy ludzie rozsądni – nie tylko jest *passé*, ale w rzeczywistości jest zawsze groźnym populizmem, wartości są tylko niebezpiecznymi hasłami. Populizm potępialiśmy, kończąc tym potępieniem dyskusję: w miejscu, w którym trzeba było ją – być może – właśnie rozpocząć.

Demokracja zaś, której dzisiaj bronimy – społecznie patrząc – nie jest pojęciem ze sfery wartości. Demokracja to raczej – w opinii ogółu – tylko technika rządzenia i funkcjonowania państwowych instytucji. Rzecz trudna do zrozumienia, a czasem niemożliwa do zaakceptowania. Bo równocześnie demokratyczne procedury to przecież narzędzie manipulacji – wygodne w rękach cwaniaków, skorumpowanych i skompromitowanych polityków.

To jeden z poważniejszych dzisiejszych problemów. Pokazuje, jak nikłe mamy szanse w tym starciu. Przeciw PiS-owskiemu etosowi, przeciw legionom poległych za niepodległość bohaterów, przeciw legendzie Marszałka i innych, których pamięć czcimy, przeciw budzącym drżenie serc szarżom skrzydlatej husarii, mamy dzisiaj nudne kwękanie o europejskich standardach i procedurach demokracji albo o zawiłościach budżetowej równowagi. Tym wiele nie zwojujemy.

*Demokratom, którzy dzisiaj, jak my, wychodzą na ulice, życzymy odnalezienia dumy z własnej, odrębnej tradycji. Mieliśmy w historii własnych bohaterów, choć polska tradycja o nich pamięta dziś słabo. Polskie ruchy wyzwolenicze miały w tej historii charakter emancypacji społecznej i obywatelskiej. Papież błogosławił Targowicę, a nie Kościuszkowską Insurekcję, polskie powstania niosły oświeceniowe idee przeciw despotycznym tyranom zaborców, to ludzie walczący o prawa człowieka stworzyli w Polsce skuteczny ruch antykomunistyczny, który dopomógł w upadku PRL. Komunistyczny reżim nie dlatego był złem, że na obcych, sowieckich czołgach był wsparty, ale dlatego, że deptał prawa obywatelskie i ludzką godność.*

*Godność jest zaś tą podstawową wartością, na której zgodnie z polską konstytucją ufundowane są prawa obywateli i całe prawo Rzeczypospolitej. To zasada obowiązująca w całym cywilizowanym świecie. Jest rzeczą wartą uwagi, że choć pojęcie godności było cywilizacji znane co najmniej od Antyku, w doktrynie prawnej pojawiło się niedawno, bo dopiero w latach czterdziestych dwudziestego wieku. Nie przypadkiem to się stało. Trzeba było potwornych doświadczeń dwóch wielkich totalitaryzmów XX wieku. Każdy z nich właśnie od zdeptania ludzkiej godności zaczynał.*

*Ilekoć więc dziś słyszymy powtarzaną przez członków władz państwa, sędziów, żołnierzy i policjantów rotę przysięgi na wierność konstytucji, to w jej wybrzmiewających echach powinniśmy słyszeć krzyk ofiar zbrodniczych systemów, które godności człowieka zaprzeczały – wszystkich mordowanych Żydów, Cyganów, homoseksualistów, politycznych odszczepieńców i każdego, kogo tyran lub podburzony przez niego motłoch uznał za odmieńca niegodnego życia w oddanej rzekomo wyższemu celom wspólnoty.*

*Etos demokratów ma dzisiaj więc nie tylko wspaniałą tradycję, ale również godność człowieka wypisaną na sztandarach. Godność jednostki przeciw owładniętym zniewalającą ideologią tłumom.*

## **5. Tylko nie Majdan**

Ani nic podobnego – żadne nawet przedterminowe wybory. Dlatego, że również zwycięstwo w terminowych wyborach nie rozwiąże żadnego z naszych problemów. PiS ma większość w wyniku wyborów, które odbyły się rzeczywiście i były zgodne z prawem. Często podnoszony fakt, że na rządzącą dziś większość głosował ledwie co piąty wyborca, nie ma znaczenia wobec konstytucji i ordynacji wyborczej – albo bronimy konstytucji i uznajemy zgodny z nią werdykt, albo tylko o konstytucji gadamy. Rzecz jasna notoryczne i otwarte łamanie podstawowych konstytucyjnych zasad przez obecną władzę skutecznie pozbawia ją tego mandatu. Pytaniem pozostaje jednak, czy cenę za to płacić mają winni tych konstytucyjnych przestępstw, czy może cała ich formacja włącznie z jej elektoratem. Jakkolwiek na to pytanie odpowiadać, istnieją głębsze powody, by werdykt wyborów szanować mimo wszystkich aktów jawnego bezprawia. Często z nich już tu była sygnalizowana.

Dla większości ludzi rozsądnych, o ile nie dla wszystkich, zjednoczenie opozycji w walce z PiS jest oczywistym postulatem. Mit jedności jest jednak podobnie groźny, jak hasła moralnej odnowy klasy politycznej. Ale problem jest szerszy. Zjednoczona opozycja – sędzi się na ogół – samą tylko sumą procentów poparcia powinna w wyobraźni przyszłości, być może przed końcem obecnej kadencji, umożliwić pokonanie PiS w wyborach. Przedterminowych lub zgodnych ze zwykłym kalendarzem, to już ma znacznie mniejsze. Idea plebiscytu wyborczego, w którym cała opozycja wystąpi zwanym blokiem przeciw PiS i zwycięży, z kilku powodów budzi jednak bardzo zasadniczy sprzeciw. Przegłosować PiS w takim scenariuszu znaczy tyle, co wypchnąć tym głosowaniem cały jego elektorat poza margines politycznego i społecznego *mainstreamu*. A choć nie przemocą zamachu stanu byśmy to zrobili, to efekt byłby podobnie przemocowy. Powinniśmy dobrze to wiedzieć, bo właśnie doświadczamy reakcji.

Elektorat PiS nie zniknie wraz z polityczną przegraną. Oczadziali smoleńscy starcy będą nadal wygadywali swoje, księża z ambon znów będą wzywać do odzyskania Ojczyzny i wiary przodków, kolejny polski prezydent będzie łony przez tych samych rozrabiających na ulicach ludzi w maskach na twarzy, nazywany sprzedawczykiem, złodziejem, agentem i wreszcie ścierwem – bo to słowo zrobiło na prawicy karierę największą. Dokonywane na te i wiele innych sposobów rujnowanie wszelkich wartości publicznego życia oraz instytucji

państwa będzie silniejsze niż było przed ostatnimi wyborami – a to przecież ono w znacznej mierze doprowadziło do katastrofy, z którą się dzisiaj zmagamy.

Czysto polityczna rzeczywistość wyborczego przewrotu również postawi nas pod ścianą. Zagłosowawszy raz na zwycięską antypisowską koalicję, będziemy odtąd musieli głosować na nią wciąż ponownie. To zaś oznacza, że raz powołana koalicja będzie musiała trwać w obronie zagrożonej przez PiS demokracji, a każdy podział będzie w niej zdradą wobec śmiertelnego wroga. Pluralizm w tej koalicji z pewnością szybko zniknie. Żadna różnica programowa między zwycięskimi partiami nie będzie miała najmniejszego znaczenia wobec nakazu walki z PiS. Dobrze to znamy z historii – w tym tej z ostatnich lat.

Można nie podzielać aksjologicznie motywowanych wyborów, które zakazują pozostawiać „wykluczony” elektorat dzisiejszego PiS bez politycznej reprezentacji i realnego wpływu na politykę kraju ponad samo tylko trwanie w opozycji, ale po ostatnich doświadczeniach powinniśmy wiedzieć, że pozostawianie tych ludzi poza marginesem polityki rozsądzi nam kraj zawsze. Ich pokojowe trwanie w cywilizowanym życiu politycznym nie jest natomiast – z drugiej strony – łatwo możliwe. Ostatnie wyborcze zwycięstwo PiS pokazało, że żyliśmy w politycznym układzie, który właśnie dowiódł swej fundamentalnej i niebezpiecznej niestabilności. I że jeśli tego nie zmienimy, niebezpieczny żywioł rozsądzi nam kraj znowu – wkrótce po tym, jak się nam jakimś niepojętym cudem rzeczywiście uda wygrać.

Powinniśmy dziś pilnie zrozumieć również grzechy i niedostatki III RP, choćby dlatego, że zrozumieemy wtedy istotną część źródeł obecnych postaw elektoratu PiS i być może będziemy umieli je potraktować poważnie.

Protestując więc dzisiaj przeciw przejściu mediów publicznych, nie powinniśmy zapominać że media sprzed PiS-owskiego przełomu od pluralistycznego ideału i standardów rzetelnej dziennikarskiej bezstronności były w rzeczywistości odległe. A przynajmniej, że tego rodzaju oskarżenia ze strony stronników PiS nie są puste, a pierwszym, który arogancko zignorował środowiskowy, obywatelski projekt ustawy medialnej, był Donald Tusk, a nie Jarosław Kaczyński.

Niezawisłym sądom, których pozycji równie stanowczo i równie słusznie bronimy, zdarzało się trzymać ludzi latami w aresztach śledczych bez wyroków ani nawet oficjalnych zarzutów, sankcjonować wieloletnie, bezprawne przetrzymywanie ludzi w szpitalach psychiatrycznych bez żadnej odpowiedzialności za te decyzje – w czym mało kto z nas dostrzega jakikolwiek problem i w czym podobni jesteśmy do przeciwnego obozu. Tej świadomości również nie powinniśmy wypierać, udając, że sądownictwo sprzed PiS-owskiego zamachu na trzecią władzę było idealne, a tylko teraz psuje je Ziobro. Kiedy w areszcie siedział przez cztery lata bez żadnych zarzutów „lobbysta” Dochnal, nikt z nas nie protestował, choć gdyby tak bez procesu trzymano w areszcie któregokolwiek z opozycjonistów w PRL, nasze protesty słyszałby cały świat.

Szkolnictwo – to tylko w ogniu bieżącej walki opowiadamy o międzynarodowym sukcesie polskich gimnazjów, zapominając lub po prostu nie wiedząc, że polska edukacja w rzeczywistości od lat pogrąża się w postępującej zapaści i wcale nie polityce minister Zalewskiej tę zapaść zawdzięczamy. Kiedy zaś w przeszłości Jarosław Kaczyński zapowiadał np., że

w jego rządzie nie będzie miejsca na edukację seksualną i „dżender w szkole”, reakcją był śmiech lub oburzenie – zupełnie, jakby edukacja seksualna kwitła za rządów innych partii. Nikomu zaś nie przychodziło i nadal nie przychodzi do głowy, że coś głęboko niekonstytucyjnego tkwi w tym, że o tak podstawowych sprawach, fundamentalnie ważnych z punktu widzenia praw dzieci i ich rodziców, decyduje jednoosobowo resortowy minister, bez kontroli i możliwości sądowych skarg. Przedmiot tych decyzji dotyczy zaś konfliktu fundamentalnych, chronionych przez konstytucję wartości: prawa do nieograniczonego niczym – ani wolą rodziców, ani zarządzeniami państwowej władzy lub szkoły – nieskrępowanego rozwoju dzieci i z drugiej strony prawa rodziców do wychowania ich w zgodzie z własnym sumieniem.

Wreszcie – o czym już tu była mowa – sama Konstytucja RP, którą dziś na ogół dopiero poznajemy na przyspieszonych kursach obywatelskiej świadomości, była dotąd raczej zbiorem bogato zdobionych formuł bez większego związku z praktyką orzekania sądów, decyzji organów i urzędów państwa, debat publicznych.

Tę listę można wydłużać dowolnie i dowolnie ją uszczegóławiać. Nie po to jednak ona jest tu przywołana, by wykazać, że ustrój RP wymaga jeszcze ciężkiej pracy, choć to jest bez wątplenia prawdą, ale przede wszystkim dlatego, że wątpliwość budzi sama siła demokratycznych postulatów obecnych w społecznej świadomości.

Demokracja – okazuje się po raz kolejny – jest dla nas takim samym hasłem, jak dla wyborców PiS niepodległość i kult żołnierzy wyklętych i nie przekłada się to hasło na świadomość realnego znaczenia demokratycznych wartości. To nie na wadliwych programach politycznych polega nasz kłopot i nie na tym, że nieodpowiedni, niekompetentni, nieuczciwi ludzie rządzą polską polityką – raczej na tym, że nie istnieje społeczne poczucie własności państwa i świadomość swobód, jakie nam w nim gwarantuje konstytucja.

*Obywatelom życzymy więc zwłaszcza tego poczucia własności. Nie tyle nawet odbudować je dzisiaj trzeba, co raczej zbudować lub zdobyć. Mimo wszystkich historycznych zmagania Polacy nigdy własnymi rękoma żadnej Bastylii nie zburzyli i nigdy sami żadnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela nie napisali na przekór tyranom. Jeśli tyranie obalaliśmy, to dlatego, że były obce. Nie z faszyzmem więc walczyliśmy, a z niemieckim najeźdźcą, i nie z komunizmem, a z sowieckim okupantem. Chętnie witaliśmy tyranie własne, pozwalając im pozostawiać wzniesione już Cytadele, budować nowe z lochami wkopanymi głęboko w przesiąkniętą krwią bohaterów, drogą nam polską ziemię, byle tylko strzegły one naszej upragnionej niepodległości, na rzecz której naszych obywatelskich wolności gotowi byliśmy się zawsze wyrzec.*

## **6. Cele i sposoby**

Jak często w polskiej historii, w której dominowały okresy beznadziejnie trudne, tak również dziś, wszelkie pytania o cele bywają wtórne w stosunku do podstawowego pytania, jakim cudem osiągnąć cokolwiek wobec władzy nieliczącej się z niczym i mającej w każdym punkcie ogromną przewagę. Rzecz

jednak nie tylko w tym, że cel działania i tak powinien zostać wybrany najpierw, ale przede wszystkim w tym, że w rzeczywistości celów i sposobów ich osiągnięcia oddzielić się nie da.

Dzieje się tak w szczególności zawsze, kiedy np. przychodzi walczyć o prawa człowieka. Nie da się ich dostać wolą łaskawego władcy, bo nawet jeśli taki akt łaski na nas spływa, to wartość obywatelskich swobód „z nadania” niewiele znaczy, a zbudowane na nich prawo okazuje się nietrwałe i społecznie niedoceniane, czego właśnie doświadczamy. Obywatelskie prawa – nie ma innego sposobu – obywatele muszą sobie po prostu wziąć. Tak stało się np. w siedemdziesiątych latach ubiegłego stulecia, kiedy ówczesna opozycja, zamiast tylko domagać się wolności słowa, wbrew represjom i naruszając przepisy prawa, po prostu zbudowała niezależny obieg wydawniczy, a wolność słowa stała się w Polsce faktem, który władza zmuszona była tolerować. Poczucie sprawstwa i ogromna wartość, jaką w swobodzie wymiany nieskrępowanej myśli i informacji dostrzegli wówczas Polacy, spowodowała, że tej wolności nigdy już nam nie zdołano odebrać, choć przeciw wolnościowym zrywom ruszyła w Polsce potężna machina stanu wojennego.

Jeśli istotną częścią polskiego problemu są nikłe demokratyczne tradycje i słabość uświadomionych społecznie obywatelskich wartości, wydaje się, że ład konstytucyjny, rolę niezawisłych sądów w rozstrzyganiu konfliktów, które zawsze rozgrywają się pomiędzy wolnością jednostki, a dobrem wspólnym lub pomiędzy stojącymi w sprzeczności wolnościami obywateli i ich grup – wszystko to da się zbudować wyłącznie w świadomym wysiłku rozwiązywania konfliktów i zdobywania własnych praw tu i teraz. Odebrane obywatelom instytucje – publiczne szkoły, publiczne media, publiczne władze przedstawicielskie wreszcie – da się tylko odebrać despotom. Darowane tracą na wartości.

Obywatele RP uznają, że ostatni werdykt wyborczy coś istotnego oznaczał i że proste odwrócenie jego wyniku skazałoby nas na powrót do sytuacji nieakceptowalnej z wielu powodów, wśród których obok niedostatków w wielu dających się wskazać dziedzinach należy wymienić opisany już wybuchowy potencjał konfliktu ujawnionego sukcesem PiS. To nie zmiana władzy interesuje nas więc przede wszystkim, choć PiS uważamy za głównego wroga polskiej demokracji. Uznajemy również, że nie tylko nasi reprezentanci w parlamencie pozostają w mniejszości, w czym spory udział miały szczegóły proporcjonalnej ordynacji wyborczej, ale że istotnie zwolenników antydemokratycznej „dobrej zmiany” jest w polskim społeczeństwie więcej niż przeciwników. I są zdecydowanie bardziej zorganizowani. Jesteśmy mniejszością, której dziś przychodzi walczyć o swoje prawa i która powinna uznawać prawa większości.

Z tych wszystkich powodów uznajemy, że celem jest i powinno być wymuszenie praworządnego postępowania na obecnej, większościowej władzy, a nie pozbawienie mandatu rządzącej większości.

Nie istnieją w już Polsce żadne mechanizmy parlamentarne, które by to umożliwiały. Pozostaje wyłącznie opór społeczny i dla niego dwie rzeczy mają decydujące znaczenie: silny i czytelny społecznie etos oraz skuteczne instrumenty nacisku na władzę. Obu tych sfer dotyczyły wszystkie działania Obywateli RP w 2016 roku.

Listę konstytucyjnych deliktów i aktów bezprawia da się dzisiaj przełożyć na sporą listę postulatów, których spełnienia ruch obywatelski powinien się domagać tu i teraz, a nie po przyszłych wyborach, które – obecna sytuacja ma i ten wymiar – nie wiadomo, czy będą w ogóle możliwe w świetle planów władzy. Niech stracą wyborczy mandat winni łamania prawa. Teraz – w tej kadencji. Ich miejsce – w przypadku parlamentarzystów – powinni zająć następcy z list wyborczych. Bezprawne działania powinny zostać cofnięte, niekonstytucyjne przepisy – unieważnione. Tu i teraz – póki antydemokratyczny PiS rządzi, dysponując większościami poparciem społecznym.

Wśród środków nacisku da się wymienić każdy pokojowy protest i aktywne działanie – demonstracje, akcje strajkowe, obywatelskie petycje, bojkot bezprawnych przepisów i instytucji, bojkot opłat i wreszcie najcięższą broń obywateli wobec bezprawia – obywatelskie nieposłuszeństwo. Akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa mogą i – mamy ogromną nadzieję – będą podejmowane nie tylko przez zwykłych obywateli, ale również przez rozmaite instytucje państwa: sądy odmawiające stosowania bezprawnych przepisów, organy samorządu lub choćby – jak to się stało ostatnio w Sejmie – przez parlamentarzystów. Również przez funkcjonariuszy służb mundurowych – jednych z tych wielu ludzi, którym dzisiejsza sytuacja każe stawać wobec nierzadko dramatycznych wyborów pomiędzy wiernością własnej przysiędze na konstytucję, a posłuszeństwem wobec przełożonych.

Każda z tych form nacisku okaże się skuteczna jeśli tylko zdołamy rozumnie stosować prosty rachunek kosztów: spełnienie postulatów musi być dla władzy lepszym i mniej kosztownym wyjściem niż otwarte zwalczanie ruchu powstałego na ich rzecz. To również z tego powodu obywatelskie nieposłuszeństwo wydaje się z pewnością nie jedynym, ale w wielu przypadkach najskuteczniejszym wyborem.

Ruchom społecznym – inaczej niż partiom – wolno formułować wizje dalekosiężne i ambitne, w jakimś sensie nie troszcząc się o ich realność w dającej się określić perspektywie. Ich dynamika w starciu z władzą ma bowiem to do siebie, że samo dążenie do ambitnie określonych celów potrafi skutecznie zmieniać rzeczywistość.

Jeśli np. polski parlament, jak to się stało ostatnio w sprawie praw aborcyjnych i ogólniejszych praw kobiet – ignorując zresztą postulaty dwóch przeciwstawnych grup obywateli i ich projekty ustaw – odmawia oczekiwanych przez obywateli regulacji, sprawę powinno być może rozstrzygać referendum. Podobnie jest w sprawach reform podatkowych, których rzeczywistym celem bywa podniesienie wpływów państwa na rzecz prowadzonej przez nie polityki socjalnej. Nikt nie odważył się dotąd uczciwie zapytać Polaków wprost o utrzymywanie uboższych w drodze obciążeń nakładanych na zamożniejszych. Polski parlamentaryzm w debatach tak zasadniczych zawodzi przecież nie od ostatnich wyborów, ale od dawna. W najpoważniejszych i dzielących Polaków sprawach nikt nigdy nie próbował ani rzeczywistego dialogu, ani żadnej kampanii informacyjnej, ani zwłaszcza szukania konsensusu, a publiczna debata o nich nigdy się w Polsce nie odbyła.

Referenda – jeśli odrzuci je władza – da się pomyśleć niezależnie od jej woli i bez udziału przejętych przez rządzącą partię instytucji państwa. W dzisiejszej rzeczywistości da się – niechby teoretycznie – pomyśleć o lokalnych komisjach



wyborczych w oparciu o odmawiające posłuszeństwa władzy organy samorządu, da się również wyobrazić choćby Sąd Najwyższy przejmujący uprawnienia Państwowej Komisji Wyborczej. Już samo działanie na rzecz takich zachowań ze strony tych instytucji ma nieocenioną wartość dla obywatelskiej świadomości i równocześnie tworzy presję na władzę. Odpowiedzią na alienację odebranego obywatelom parlamentu mogą być również właśnie takie działania.

Partie opozycji powinny naszym zdaniem porzucić przynajmniej część tradycyjnego sposobu działania. Nie programy polityczne w tradycyjnym sensie, nie parlamentarna dyplomacja i nie apelowanie o głosy wyborców liczą się w dzisiejszej sytuacji Polski, ale twarda gra z rodzącą się w Polsce dyktaturą i wzbierającym narodowo-katolickim, totalitarnym żywiołem społecznym. Nie na programy dzisiaj walczymy, ale w imię bardzo podstawowych racji. Nie partykularyzm partyjny napędza dziś pluralizm parlamentarnej demokracji, ale silny blok w obronie najbardziej podstawowych wartości cywilizacji. Podjęcia reformatorskich wysiłków wymaga dzisiaj globalny kryzys demokracji. Być może istotnie nic już nie będzie takie jak przed tym kryzysem – również w Polsce.

*Obywatelom RP, którzy w mijającym roku z niemałą determinacją działali na rzecz budowy ruchu obywatelskiego nastawionego na uparte osiągnięcie realnych celów, życzymy, by nasz wysiłek i nasze doświadczenia docenił i wykorzystał polski ruch demokratyczny. Bodaj najsilniejszym doświadczeniem polskich demokratów w mijającym roku 2016 było poczucie bezsilności wobec bezczelnego bezprawia rządzących. Bezsilności niemal całkowicie niezależnej od liczebności naszych protestów. Spośród opozycyjnych środowisk Obywatele RP są prawdopodobnie najmniej liczną grupą. Nasze własne akcje protestacyjne nigdy nie przekroczyły kilkuset uczestników. Nierzadko protestowaliśmy w kilkuosobowych grupach. Zawsze jednak wiedzieliśmy i nadal wiemy, co osiągamy każdym z tych działań. Mamy pewność i mamy również dowody, że każde z nich zmienia polską rzeczywistość, choć wiemy również, że jesteśmy w mniejszości. Tymi doświadczeniami chcemy się dzisiaj podzielić. Wiemy, że w naszych rękach pozostają wciąż wszystkie możliwości i że tylko od naszej determinacji i naszego rozumu zależy los polskiej demokracji.*

Paweł Kasprzak  
Obywatele RP  
31 grudnia 2016